

MIECZYŚLAW DĄBROWSKI

Instytut Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego

KRESY W PERSPEKTYWIE
KRYTYKI POSTKOLONIALNEJ

Tytuł wydać się może zbyt szumny, a dla pewnych osób zaskakujący, choć już od pewnego czasu pojawiają się i w Polsce głosy krytyczne, wskazujące na takie zjawisko i konieczność jego poważnego potraktowania¹. Powoli oswajamy się i z sytuacją, i z koniecznością myślenia postkolonialnego. Krytyka postkolonialna wiąże się, jak wiadomo, w sposób najbardziej oczywisty z wyzwalaniem się krajów tzw. trzeciego świata, krajów Azji, Oceanii, Afryki, Ameryki Południowej spod dominacji mocarstw europejskich, głównie Portugalii, Hiszpanii, Holandii, Anglii, Hiszpanii, Francji czy w późniejszym okresie Niemiec. Chodziło nie tylko o uzyskanie suwerenności państwowej, pozbycie się obcej władzy, zarządu itp., ale i odzyskanie własnej substancji kulturalnej, języka, obyczaju, całej sfery symbolicznej, która dla istnienia państwa czy narodu jako osobnej całości, podmiotu historii, jest niezbędna. Truizmem jest przypominać pierwsze kroki w tym względzie, jednak wskazanie na prace Edwarda Saïda, Gayatri Spivak czy Homiego Bhabhy² jest tu jak najbardziej na miejscu. Z prac analitycznych dotyczących Polski i jej sąsiadów trzeba wskazać książkę Ewy Thompson pt. *Trubadurzy imperium*, która zajęła się opisem swoistej współpracy wielkiej literatury rosyjskiej z wysiłkami i usiłowaniami władzy imperialnej³.

¹ Por. A. Fiut, *Kolonizacja? Polonizacja?*, w tenże, *Spotkania z Innym*, Kraków 2006, prwdr. *Krainy utracone i pozyskane. Problem w literaturach Europy Środkowej*, red. K. Krasuski, Katowice 2005, s. 13–23; G. Ritz, *Kresy polskie w perspektywie postkolonialnej* (maszynopis); W. Bolecki, *Myśli różne o postkolonializmie*, „Teksty Drugie” 2007, nr 4, s. 6–13; D. Skórczewski, *Postkolonialna Polska – projekt (nie)możliwy*, „Teksty Drugie” 2006, nr 1/2, s. 100–112.

² Zob. E. Saïd, *Orientalizm*, tłum. W. Kalinowski, wstęp Z. Żygulski jun., Warszawa 1991; G.Ch. Spivak, *Krytyka postkolonialnego rozumu. W stronę historii zanikającej współczesności*, tłum. J. Margański, w: *Teorie literatury XX wieku*, red. A. Burzyńska i M.P. Markowski, Kraków 2006, s. 650–673; H. Bhabha, *Die Frage der Identität; Verortungen der Kultur; DissemiNation: Zeit, Narrative und die Raender der modernen Nation*, w: *Hybride Kulturen: Beitrage zur anglo-amerikanischen Multikulturalismusdebatte*, hrsg. von E. Bronfen, Tuebingen 1997, s. 97–194.

³ E. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, tłum. A. Sierszulska, Kraków 2000.

Krytyka postkolonialna nawiązuje do okoliczności, które wskazują wyraźnie na fakt imperialnego podporządkowania przez obcą władzę jakiejś ziemi, bogactw naturalnych, człowieka, a nade wszystko przejęcia i zawłaszczenia władzy, urzędów, szkolnictwa i języka. Ten stan właśnie czynił z Indii kolonię angielską, z Algierii czy Maroka kolonię francuską, z Sumatry kolonię holenderską, z Togo i Kamerunu kolonię niemiecką itd. Wyzwalanie się z tego stanu, odzyskiwanie suwerenności państwowej nazywano **procesem dekolonizacji** (nasilonym zwłaszcza po 1960 roku i odpowiedniej deklaracji ONZ). Krytyka postkolonialna zatem zajmuje się już stanem **po**, sytuacją, w której przywrócony został niejako pierwotny i sprawiedliwy stan rzeczy na tych terenach w sensie prawnym. W sensie duchowym, symbolicznym są to wciąż *residua* wymieszanych głosów, języków, odczuć, wrażliwości, tęsknot, nostalgii i resentymentów, wymieszanych zwyczajów i obyczajów, starego i nowego prawa, gdyż żadna z tych rzeczy nie znika z obszaru mentalnego i psychicznego wraz ze zniknięciem ostatniego przedstawiciela obcej władzy. Ten stan trwa, bywa hołubiony lub/i odrzucany, ale w myśleniu – także literackim – nie daje się wyminąć. Co więcej: ludzie, którzy wyszli z takich obszarów i doświadczeń, jak wskazani wyżej, ale jest ich armia na uniwersytetach amerykańskich, a także zachodnioeuropejskich, sięgają nie tylko do stanu rzeczy **po dekolonizacji**, lecz zaglądają za tę kurtynę i odnajdują w literaturze **z czasów kolonizacji** teksty i zachowania, które ich drażnią bądź dręczą (jak pisarstwo Conrada lub Jane Austen), upatrując w nich swoistą mentalną „piątą kolumnę”, która wspomagała działania obcej władzy, dawała jej alibi moralne, legitymizowała (to właśnie najbardziej interesuje Ewę Thompson, gdy pisze ona o Rosji i jej wielkich pisarzach). W ten sposób krytyka postkolonialna, choć rozwinęła się w czasach po odzyskaniu suwerenności państwowej tego czy innego kraju, swoim badaniem, podejrzliwością i pytaniami sięga znacznie głębiej, sięga w czasy kolonialne właśnie, a przede wszystkim w mechanizmy, które z jednych czynią **figurę kolonizatora**, a z innych **figurę skolonizowanego**. **Krytyka postkolonialna jako dyskurs** zmierza bowiem od konkretnego doświadczenia do szerszych planów mentalno-psychicznych i tożsamościowych, które odrywają się od jednostkowych zdarzeń, by zajmować się mechanizmami, strukturami, porządkami, językami, obrazami, czyli przede wszystkim **sferą symbolicznego**, która jest ważniejsza dla rozpoznania całego tego zjawiska od egzystencjalnego konkretnego, bo ten szybko się zmienia i dziś nie jest już taki, jak był wczoraj, nie mówiąc o czasach sprzed kilkudziesięciu lat. Dodać warto, że cała ta problematyka znalazła swój wyraz w czasach poststrukturalizmu, gdy stały się możliwe i prawomocne głosy z ubocza, dyskursy dotąd nieuprawnione czy słabe⁴, które teraz znalazły dla siebie miejsce i ustanowiły osobny ton poza tonem

⁴ Pisała o tym szeroko Anna Burzyńska w: *Anty-teoria literatury*, Kraków 2006, ostatnio we *Wprowadzeniu* do: A. Burzyńska i M.P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Kraków 2006, s. 13–41.

patriarchalnym, kanonem, obok nich i wbrew nim. W tym wypadku chodzi głównie o konfrontację głosu centrum z głosem peryferiów, metropolii i obrzeży. Myślenie to opiera się przede wszystkim na kategorii różnicy, odmiany, inności, obcości, podporządkowania, opresji, dominacji, emancypacji itp. Podstawowym zarzutem Edwarda Saïda przeciwko kolonizatorom był ten mianowicie, że narzucali swój język i swoje wyobrażenia (To-Samo według kwalifikacji Lévinasa) na To-Inne, z czym się stykali, że nie chcieli słuchać głosów lokalnych ani widzieć świata przez pryzmat miejscowej ludności, gdyż mieli swój własny, gotowy obraz, na ogół uważany przez nich za wyższy, bardziej kulturalny, sprawniejszy i po-partny technicznym zaawansowaniem. Był to zarazem język patriarchalny, język metropolii, język jakiegoś centrum, które nie było językiem, obrazem, ani osią stąd, lecz **stamtąd**, więc narzuconym, przyniesionym⁵.

Ale to tylko jedna strona medalu. Są bowiem świadectwa, także znakomite literackie świadectwa, że metropolia uwodziła, kusiła i zachęcała do porzucania własnej kultury rodzimej, do przyjmowania za dobrą monetę wszystkiego, co niosła obca władza i obca cywilizacja, słowem – czym był i czym uwodził dyskurs kolonialny. Ten stosunek rzadko bywał jednorodny, często nosił akcenty masochistyczne, był stosunkiem tak/nie, pisze o tym znakomicie i przenikliwe Salman Rushdie w *Szatańskich wersetach*, noblista Coetzee i wielu jemu podobnych. Poza tym, dodajmy i ten „zdroworozsądkowy” aspekt, idealnego układu między jednym a drugim państwem/narodem/etnią nie osiągnie się nigdy, wbrew pobożnym i szlachetnym życzeniom humanistów. Jakiś rodzaj immanentnej aporii będzie tu istniał, jak wiadomo, stanu „wyczyszczenia” mentalnego nie daje się osiągnąć nawet w organizmach w pewien sposób scalonych (vide: państwa Unii Europejskiej czy Commonwealthu, gdzie jedność wyznacza język angielski). Daniel Beauvois mówi na przykład, że przestał używać słowa „kresy”, gdyż kresy mogą być tylko polskie, a „takie określenie zawsze będzie solą w oku wschodnich sąsiadów Polski, których należy szanować”⁶. Rezygnacja ze słowa nie oznacza jednak rezygnacji z kwestii i problemu, który – tak czy inaczej nazwany – istnieje nadal. Rzecz raczej w tym, aby odwrócić kierunek dyskursu, stępić jego ostrze, by stał się neutralny poznawczo i niezideologizowany.

Co w tym wszystkim robi Polska? Gdzie jest „sprawa polska a postkolonializm”?

Po pierwsze przechodzimy tu z poziomu biały – kolorowy (sytuacja tak charakterystyczna i fundamentalna, choć nie nazwana wprost, dla poprzednich uwag) na poziom biały – biały; podporządkowanie, jeśli występuje, dokonuje się wobec

⁵ Interesująco pisze na ten temat Jacques Derrida w autobiograficznym szkicu pt. *Jednojęzyczność innego, czyli proteza oryginalna*, tłum. A. Siemek, „Literatura na Świecie” 1998, nr 11/12, s. 25–113.

⁶ Por. D. Beauvois w tekście *Mit „kresów polskich”, czyli jak mu położyć kres*, w: *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*, red. W. Wrześniński, t. IX, Wrocław 1994, s. 93–105, tu: 94.

podobnego sobie człowieka, systemu prawnopanstwowego, kultury, obyczajów itp. To jest niejako kolejna faza zatrudnień krytyki postkolonialnej, w pierwszej fazie zajmowała się poziomem białego kolonizatora – kolorowy skolonizowany, przez co zarówno język, jak i rozpoznania były łatwiejsze. Teraz należy mówić również o „białej kolonizacji” (przypadek Irlandii, Szkocji, Polski w XIX wieku aż po rok 1918, innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej aż po NRD podległych wpływom ZSRR po II wojnie światowej aż do jego – względnego – rozpadu itp.). W tym porządku myślenia znalazła się także Polska, zaczęto bowiem wskazywać na jej zarówno kolonizatorskie, jak i kolonizacyjne dzieje i doświadczenia⁷. Polska jest przypadkiem szczególnym, **ucieleśnia zarazem figurę kolonizatora, jak i skolonizowanego**. Doświadczenia Polski jako kolonizatora nie są zapewne tak „klasyczne”, jak w przypadkach wskazanych wcześniej (chcę powiedzieć także, że odbywały się nie w tak drastycznych formach), niemniej są czytelne i to z ich głównie powodu sprawa polskiej kolonizacji znalazła się na wokandzie współczesnej refleksji. Grzechem polskiej myśli dotyczącej kresów jest jej **rewizjonistyczna tonacja**, mniej czy bardziej zręcznie ukryta, ale stale obecna. Tzw. Rzeczpospolita szlachecka ustanawiała stosunkowo wcześniej swoje panowanie nad Litwą poprzez polityczne małżeństwo Jadwigi z Władysławem Jagiełłą i polityczną także katolizację tych ziem (na Litwie przyjmowanie chrześcijaństwa odbywało się *per decret*), natomiast ziemie ruskie zdobywała zbrojnie, poczynając od zagarnięcia Grodów Czerwieńskich przez Kazimierza Wielkiego, w małych potyczkach i wielkich wojnach, ale również metodami miękkimi, poprzez emanację kulturalną, poprzez formy obyczajowe, styl i język, co uwodziło wiele dworów ziemiaństwa ruskiego, miejscowego (pisze o tym Miłosz w *Rodzinnej Europie*). Kościół rzymskokatolicki poszedł tu na ustępstwa i ustanowił specjalną formułę rytu grekokatolickiego, łączącego zewnętrzne ramy, w jakich funkcjonuje duszpasterz wschodni (brak celibatu, cyrylica) z teologią katolicką. W ten sposób stan posiadania formalnego i duchowego Polaków ogarnął w XV, a zwłaszcza XVI i XVII wieku niebywałe obszary, Polska była, jak mówiono „od morza do morza”, czyli od Bałtyku do Morza Czarnego.

Tu ma miejsce fundowanie się pierwotnej wersji mitu kresowego⁸, mianowicie mitu Rzeczpospolitej jako przedmurza chrześcijaństwa, co najdobitniej zostało poświęcone bitwą pod Wiedniem w 1683 roku, w której zjednoczonymi wojskami chrześcijańskiej Europy dowodził, z sukcesem, polski król, Jan III Sobieski. Z tego wielkiego i kolonizującego mocarstwa w wyniku wewnętrznych waśni, złej politycznej zasady „liberum veto”, rozpanoszenia się magnaterii w wieku XVIII

⁷ Por. C. Cavanagh, *Postkolonialna Polska. Biała plama na mapie współczesnej teorii*, „Teksty Drugie” 2003, nr 2/3, s. 60–71; D. Beauvois, *Polacy na Ukrainie 1831–1863. Szlachta Polska na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie*, Paryż 1987.

⁸ Zwraca nań uwagę Daniel Beauvois w cytowanym wyżej tekście. Por. także J. Tazbir, *Polska przedmurzem Europy*, Warszawa 2004.

dochodzi do znacznego osłabienia Polski, a wreszcie do jej rozbiorów, Polska jako państwo przestaje istnieć w 1795 roku. Do 1918 roku pozostanie organizmem **w stanie skolonizowania**, podzielonym pomiędzy trzy ościennie mocarstwa, co rodzi swoją drogą dość skomplikowany układ metropolii i peryferiów. Niezależnie jednak od stopnia autonomii wewnętrznej, wolności obywatelskich itp. (najlepiej z tym było w Galicji przynależnej do monarchii habsburskiej), było to doświadczenie narodu/państwa radykalnie skolonizowanego, wyrażające się poprzez obecność obcej władzy, urzędowego języka obcego, obcego nazewnictwa, tępienia przejawów polskości, kar za używanie języka polskiego itd.

Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że nawet w tym najtrudniejszym okresie polskiej historii nie zniknęło ze świadomości Polaków, a zwłaszcza z ich języka publicystycznego, z retoryki politycznej, z literatury pięknej przekonanie o „wielkiej Rzeczypospolitej”, do której w „naturalny” sposób należały ziemie kresowe. Roman Wapiński śledzi te wątki i wskazuje wyraźnie na ich obecność przez cały okres zniewolenia, a następnie pokazuje, jak szybko i łatwo zostały wchłonięte i zaanektowane przez język polityczny II Rzeczypospolitej⁹. W międzywojniu pewne ośrodki polityczne domagały się głośno i burzliwie prawa do kolonii uważając je za naturalne prawo każdego suwerennego narodu¹⁰. Państwo, które wyszło dopiero co spod władzy kolonizatorów, mające tak trudne doświadczenia polityczne w XIX wieku, nazajutrz po odzyskaniu niepodległości domaga się prawa do niewolenia innych narodów! Daniel Beauvois wiąże to z przekształcaniem się doświadczenia kresowego, które było rzeczywiste w XVI–XVIII wieku, poświadczane wojnami i sakralizowane przez przelaną krew rycerstwa polskiego, **w mit kresów**, albowiem w XIX wieku polska władza polityczna na tych terenach była żadna, chodziło tylko o to, aby utrzymać w polskich rękach majątki ziemskie, co jak wiadomo, po 1864 roku stało się zagrożone i coraz trudniejsze. Można mówić poniekąd o trzech fazach ontologii kresowości: po 1) „**przedmurzu chrześcijaństwa**” przyszedł czas 2) „**ziemi poświęconej krwią Polaków**”, aż po fazę ostatnią, w której kresy stały się swoistą 3) „**placówką gospodarczą**”¹¹. Mówiła o tym w XIX wieku Orzeszkowa w powieści *Nad Niemnem, Noce i dnie* Dąbrowskiej wskazywały na los Bogumiła Niechcica jako kogoś, kto został pozbawiony swojego majątku za udział w powstaniu styczniowym, współcześnie *Bohiń* Konwickiego pokazuje właśnie taką okoliczność.

Francuski historyk wiąże kształtowanie się tego mitu z działalnością Uniwersytetu Wileńskiego, Towarzystwem Filomatów, skąd wyrósł Mickiewicz, z jego

⁹ R. Wapiński, *Mit dawnej Rzeczypospolitej w epoce porzobiorowej*, w: *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*, s. 77–92.

¹⁰ Ciekawe studium takiego myślenia w obrębie Ligi Morskiej i Kolonialnej przedstawiła Grażyna Borkowska w szkicu *Polskie doświadczenia kolonialne*, „Teksty Drugie” 2007, nr 4, s. 15–24.

¹¹ Por. J. Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 1995.

dzielami, które z perspektywy nostalgii paryskiej wywoływały i utrwały **mit arkadii, rajy i utraconej ojczyzny kresowej** (Wilno, Litwa), *Pan Tadeusz* słusznie bywa nazywany pierwszym tekstem „kresowym” w tym mianowicie znaczeniu, że ustanowił pewien paradygmat myślenia o „kraju lat dziecińczych”, o małej ojczyźnie. „Swoista lituanizacja duszy polskiej zaczęła się we Francji [...] Mickiewicz narzucił Soplicowo całej literaturze polskiej, jako archetyp [...]” – pisze Beauvois (s. 97). Jest to paradygmat oparty na bezkrytycznej gloryfikacji tego doświadczenia, idealizacji, arkadyzacji, usuwaniu z pola widzenia elementów spornych w imię społecznego i narodowego „kochajmy się”, co w *Panu Tadeuszu* widać w geście uwalniania chłopów z pańszczyźnianej podległości, dopuszczaniu Żydów do towarzystwa i wspólnej zabawy, ba! nawet wpisywania ich w narodową martyrologię (vide: koncert Jankiela). Litwa bowiem odzyskała w czasie romantyzmu polskiego pierwszorzędne znaczenie jako wyznacznik kresowości, które na kilka ostatnich wieków oddała była na rzecz Ukrainy. Szalę przechylił znowu na rzecz Ukrainy Henryk Sienkiewicz, gdy zaczął publikować swoją *Trylogię* (1885–1888) uwodząc polskie duszę „piękną trucizną”, jak rzecz nazywa Beauvois.

Kolejne zrywy powstańcze, które, mimo że kończyły się w rzeczywistości klęskami, faktycznie stymulowały i podsycaly żywotność mitu kresowej ojczyzny, ciemństwa, niesprawiedliwości dziejowej, „ofiary”, mesjanizmu etc. (te właśnie doświadczenia słabości i „gorszości” miała równoważyć opowieść Sienkiewicza, pisana – jak sam mówił – „ku pokrzepieniu serc”). Emigracyjna twórczość popowstaniowa dostarcza wielu przykładów kreowania takiej kondycji, ale i w kraju powstają utwory, jak *Chorał* Ujejskiego, gdzie czytamy wzniosłe słowa „Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej [...]” itd. Ta „bratnia krew” była swego rodzaju nadużyciem, gdyż „braterstwo” na co dzień objawiało się raczej pogardą i zapomnieniem. Tzw. „lud” był jeszcze w XIX wieku kompletną abstrakcją, odwoływano się do niego w górnolotnych apelach w dniach zrywu narodowego, zwykle gdy ten zbliżał się już ku nieuchronnej klęsce, co też pozostawało na ogół bez echa, bo ów „lud” nie widział w szlacheckich zrywach żadnego interesu, nie mówiąc o tym, że łatwo poddawał się manipulacji politycznej. Pisał o tym dobitnie Leon Kruczkowski w powieści *Kordian i cham*, a obrazował i konkretyzował, choć z goryczą, Stefan Żeromski w opowiadaniu *Rozdziobią nas kruki, wrony*.

Pierwsza wojna światowa, a zwłaszcza rewolucja rosyjska z 1917 roku i powstanie Kraju Rad wywołała potężny *exodus* ziemiaństwa i obywatelstwa polskiego z ziem ogarniętych rewolucyjną zawieruchą, która dotknęła choćby rodzinę Tadeusza Brezy; pisze o tym doświadczeniu, aczkolwiek dość ogólnie jako człowiek ogólnie „uważny”, w swoich esejach¹². Mocniej opowiada o nich

¹² Por. T. Breza, *Nelly. O kolegach i o sobie*, Warszawa 1972, s. 29.

Zofia Kossak-Szczucka w *Pożodze*, opowiada jak o prawdziwej wojnie „o swoje” z chciwymi i brutalnymi „miejscowymi”, z Ukraińcami. Trudno uznać te doświadczenia za łatwe, to prawda, dzikość zachowań, jakie wyzwała sytuacja uwolnienia z rygorów nakazu/zakazu zdumiewa do dzisiejszego dnia. Ale zadziwia również swoista narodowo-katolicka retoryka pisarki, która jest przekonana o tym, że ziemiaństwo polskie niosło na te tereny wyższą i lepszą kulturę, zdumiewa absolutny bezkrytycyzm i brak zdolności empatii. Jest tylko potępienie, wściekłość i ujawniane stale na nowo prawo do obrony stanu posiadania. Także w I tomie *Sławy i chwały* Iwaskiewicza odnajdujemy ten wielki fresk historyczny, jakim było doświadczenie I wojny światowej, a potem – specjalnie ważne dla polskich dworów – doświadczenie rewolucji, kiedy oglądamy siedzibę Myszyńskich, splądrowaną i zniszczoną, drzewa parkowe sterczące kikutami urzęniętymi wysoko nad ziemią, całą tę dramatyczną i mroczną stronę kresowej rewolucyjnej rzeczywistości. I pani Ewelina Royska, która pisze do syna te charakterystyczne (często przywoływane w pracach podobnego typu) słowa: „Może ty masz racje, może to i niemożliwe, abyśmy to wszystko utracili, **pomyśl, ileśmy tu tej kultury nasiali: dwory, pałace, zbiory, obrazy, porcelany – pamiętasz naszą wazę korecką? ale ty nie zwracałeś uwagi na takie rzeczy!** [podkr. moje] – i czy to może pójść na marne? Spychała mówił, że sialiśmy na piaskach, sadzili na cudzym... chwilami myślę – nie gniewaj się, synu – że on ma rację, ale z drugiej strony żal mi tego wszystkiego”¹³.

Druga wojna światowa zmieniła dość radykalnie warunki, w jakich zaczęło funkcjonować pojęcie kresów. Przede wszystkim ziemie te zostały oddzielone wschodnią granicą Polski powojennej, ludność została częściowo z rozkazu Stalina przesiedlona jeszcze w czasie „wojny ojczyźnianej” do Kazachstanu czy w inne odległe rejony imperium, większość zaś przenosiła się w mozolnym i niewyobrażalnym trudzie przesiedlenia powojennego na tzw. ziemie odzyskane, czyli zachodnie (mówi się dziś o nich „zaburzenie”), z których z kolei wysiedlono ludność niemiecką. Pisać o tych sprawach zrazu nie bardzo było można ze względu na „wrażliwość” wielkiego sąsiada i „polityczną poprawność” gwarantowaną przez cenzurę PRL-u, odwiedzać tamte rejony mogły tylko osoby prominentne i to w ramach specjalnych programów (jak np. Iwaskiewicz). Jednak rok 1956 otworzył możliwość podjęcia tych spraw w literaturze (bo jeszcze nie w sądach), wtedy to też powstał lub ujawnił się jako osobne zjawisko nadzwyczaj żywotny nurt tzw. literatury kresowej, by wymienić tylko pisarstwo Jarosława Iwaskiewicza, Stanisława Vincenza, Jerzego Stempowskiego, Józefa Wittlina, Leopolda Buczkowskiego, Andrzeja Kuśniewicza, Andrzeja Stojowskiego, Juliana Strykowski, Włodzimierza Odojewskiego, Tadeusza Konwickiego, Józefa Mackiewicza, Floriana Czarnyszewicza, Zygmunta Haupta, Andrzeja Chciuka,

¹³ J. Iwaskiewicz, *Sława i chwala*, t. I, Warszawa 1977, s. 165–166.

Leo Lipskiego, a z młodszych Włodzimierza Paźniewskiego, Aleksandra Jurewicza, Marka Ławrynowicza, Annę Bolecką i wielu, wielu innych. Było to zjawisko artystycznie niezwykle zróżnicowane i płodne („Kresy są dalej olbrzymim uzdrowiskiem dla duszy polskiej [...]” według Beauvoisa, s. 104), wkrótce krytyka literacka zajęła się nim na serio, piórem Ewy Wiegandt¹⁴ otwierając dyskusję trwającą właściwie po dziś dzień. Tom niniejszy jest także tego przejawem, starając się, jak mój tekst na przykład, wprowadzić nowe kategorie do myślenia o kresach i kresowości w literaturze.

Początek takiemu pisarstwu dał, jeśli nie liczyć tekstów XIX-wiecznych, Czesław Miłosz publikując w 1955 roku w Bibliotece „Kultury” Giedroycia *Dolinę Issy*, rzecz parabiograficzną, dotyczącą dzieciństwa niejakiego Tomaszka na Litwie. W jego ślady pójdzie rychło, pisząc bardzo obficie, Tadeusz Konwicki, i to oni ustanowią najbardziej wyrazisty zespół tekstów na temat Litwy jako małej ojczyzny. Znacznie później w świadomości czytelników krajowych zaistnieje Józef Mackiewicz jako pisarz kresów północnych, z najmłodszych – Ławrynowicz. Pogranicze Białorusi i Ukrainy, czyli kresów północnych i południowych pojawi się w tekstach Haliny Auderskiej (*Babie lato, Ptasi gościniec*), u Floriana Czarnyszewicza (*Nadberezyńcy*), Włodzimierza Paźniewskiego (*Krótkie dni*) i, całkiem niedawno, Aleksandra Jurewicza (poemat *Lida*). Najobfitsze żniwo literackie przyniosła eksploracja doświadczenia ukraińskiego, które było też najbardziej zróżnicowane kulturowo i topograficznie. Tu pojawiło się niejako zniuansowanie głosów, które gdzie indziej bywało słabo widoczne.

Jak więc badać literaturę kresową dzisiaj, ze świadomością obecności w dyskursie naukowym języka postkolonialnego? Jak wykryć poza maską pięknego słowa literackiego, nacechowanego często nostalgią, żywym cierpieniem i tęsknotą oraz **patriotyzmem** jeszcze i ten dodatkowy element, element dominacji, podporządkowania, niechęci, stereotypizacji, różnicy?

Sadzę, że literaturę kresową poddać należy ponownej lekturze poprzez pewne pytania, dawniej nieobecne lub słabo obecne, starając się zachować maksimum ostrożności badawczej, aby „nie wylać dziecka z kąpielą”. Spróbuję je nazwać:

- 1) Trzeba uwzględnić w szerszym niż dotychczas wymiarze elementy społeczne i polityczne, bez których wszelkie dywagacje na ten temat będą niepełne, stanowią one ponadto niezwykły aspekt dyskursu postkolonialnego¹⁵;

¹⁴ Myślę o jej tekście pt. *Austria felix, czyli o micie Galicji w polskiej prozie współczesnej*, Poznań 1988. Por. także B. Hadaczek, *Kresy w literaturze polskiej XX wieku*, Szczecin 1993; *Kresy. Syberia. Literatura. Doświadczenie dialogu i uniwersalizmu*, red. E. Czaplejewicz i E. Kasperski, Warszawa 1995 (zwł. cz. II *Kresy i literatura*); J. Olejniczak, *Arkadia i małe ojczyzny. Vincenz – Stempowski – Wittlin – Miłosz*, Kraków 1992; S. Uliasz, *Literatura Kresów – kresy literatury*, Rzeszów 1994.

¹⁵ O jałowości takich poczynań, gdy brak im „czynnika politycznego” wspominał słusznie w swoim tekście W. Bolecki, op. cit.

- 2) Ważne jest ponowne rozważenie mitu kresowości, jakim operowała do tej pory nasza krytyka, a o czym tak dobitnie pisze Daniel Beauvois; chodzi przede wszystkim o uwzględnienie drugiej strony dyskursu (co w konsekwencji może skutkować poszukiwaniem nazwy bardziej neutralnej dla tych terenów i problemów);
- 3) Należy rozpatrzyć kategorię stereotypu nie tylko w sensie uproszczonego obrazu Innego jako obcego, ale i jego (tj. stereotypu) walorów poznawczych, sięgając do kategorii psychoanalizy, uwzględniając tezy dotyczące wartości pogranicza, odbicia, „luster” itp.;
- 4) Swoistą konsekwencją tego pytania jest zagadnienie fantazmatyczności świata kresowego, co z grubsza rozumieć należy jako niepełną realistyczność ujęcia, swoistą „miękkosć” rysunku postaci literackich, odkrywanie narodowych kompleksów itp.;
- 5) Osobnym zagadnieniem jest spaczalna odmienność kresów, ich „sycylijskość”, szeroko rozumiana pejzażowość lub wąsko ujęta lokalność (vide: Konwicky) – w obu wariantach łatwo poddająca się mitologizacji;
- 6) Ważna jest swoista retoryka literatury kresowej, jej warstwa językowa, swoista także – polska – „jednojęzyczność”, która zapewne skrzywia prezentację i znacznie ją upraszcza¹⁶.

Nie tu miejsce, aby przeprowadzić gruntowną analizę tej literatury choćby ze względu na wyróżnioną powyżej problematykę. Niektóre wątki podejmowane są w tym tomie w osobnych artykułach, moje uwagi będą więc zupełnie szczątkowe, a w najlepszym razie – zaledwie szkicowe i przykładowe.

Ad. 1) Historia, polityka, literatura

Krytyka postkolonialna uwzględnia w wyższym stopniu niż inne dyskursy (może najwyższym?) element polityki i socjologii władzy. Jej praktykowanie jest dobitnym przykładem na to, co się nazywa antropologizacją badań literaturoznawczych, które w coraz większym stopniu odchodzą od endocentrycznych zainteresowań literaturą w stronę zainteresowań egzocentrycznych, uwzględniających

¹⁶ Trochę inne pytania stawia w swoim rozpoznaniu polskiego dyskursu postkolonialnego Dariusz Skórczewski we wskazanym tekście, jednak jego projekt dotyczy wszelkich przejawów postkolonialności, mnie zaś zajmują tutaj tylko kresy. Aleksander Fiut wyróżnia cztery dyskursy, jakie, jego zdaniem, da się wykryć w myśleniu na temat kresów. Są to: dyskurs genealogiczny (jak w *Dolinie Issy*), dyskurs symbiozy (Mackiewicz, Konwicky), dyskurs obłożonej twierdzy (Czarnyszewicz) i dyskurs katastroficzny (wskazuje na *Nie trzeba głośno mówić* Mackiewicza, według mnie najbardziej jaskrawym przykładem takiego dyskursu byłaby twórczość Odojewskiego), zob. tenże, *Wielkie Księstwo Litewskie: między utopią a nostalgią*, w: *Spotkania z Innym*, s. 40–52. Każdy zresztą z wymienionych autorów – Bolecki, Fiut, Skórczewski – ustanawia nieco inny zestaw pól badawczych dla tej krytyki.

rozmaite doświadczenia i dyskursy wobec literatury ościenne, takie jak władza, prawo, systemy pedagogiczne, psychologia, religioznawstwo, etnografia itp.¹⁷ W tym duchu rozpatrywana np. literatura XIX wieku musi zająć się przede wszystkim literaturą romantyzmu i tzw. szkoły ukraińskiej, musi przede wszystkim od innej strony rozpatrzeć pisarstwo Sienkiewicza. Wprawdzie w odczytaniach polskich „krzepiło serca” w obliczu niewoli i klęsk powstań narodowych, jednak prawie nigdy nie zdarzyło się spojrzeć nań jako na zespół tekstów, które uwikłane są w wielką politykę z niepodważalną racją przypisywaną tylko i zawsze stronie polskiej. Ten polskocentryczny aspekt *Trylogii* sprawiał, że na przykład niektóre części tego dzieła przez długi czas nie mogły się ukazać w tłumaczeniach rosyjskich, a na sfilmowanie ostatniej części, dotyczącej bolesnych i powikłanych spraw polsko-ukraińskich trzeba było czekać do końca XX wieku. Chmielnicki bowiem, przedstawiany w dziele Sienkiewicza jako zdrajca i przywódca dzikich hord, przez Ukraińców uważany jest za bohatera narodowego i odpowiednio sławiony. Na tę asymetrię zwracał uwagę Daniel Beauvois. Podobnie ma się sprawa z powstaniami narodowymi, które pojawiły się jako temat w niektórych tekstach Iwaszkiewicza (np. w *Zarudziu*). Ostatnio pisał na ten temat German Ritz (w cytowanym tekście) wskazując ich polityczną naiwność; łączenie ludu polskiego z ukraińskim poprzez posłannictwo „złotej hramoty” krótko przed wybuchem powstania styczniowego okazało się jednym więcej złudzeniem i „pańskim” (czy raczej inteligenckim) gestem, za którym nic więcej nie szło, brakowało przede wszystkim decyzji władzy¹⁸. Fiłaret, syn popowicza, a jakoby przyrodni brat Józia z nieprawego łoża, zdradza swoich opiekunów i przyjaciół i zawiadamia kozaków, że Józio z emisariuszem Kaliksem przekroczyli Rudę i poszli między lud ukraiński głosić mistyczną jedność między „naszymi ludami”. Oraz o tym, że nie mają broni innej niż zwitek „złotej hramoty”. Fiut zarzuca Iwaszkiewiczowi, że Ukraina była dla niego „jak za szybą”, podlegała silnej estetyzacji i mityzacji jako „piękna całość” polsko-ruska, co poniekąd zwalniało go od dobitniejszego stawiania politycznych akcentów.

Trochę inną perspektywę przyjął Eustachy Ryłski w swoim opowiadaniu *Stankiewicz*, gdzie powstanie styczniowe pokazuje przez pryzmat decyzji wdrożonej po Polaku zabitym w powstaniu, decyzji, aby wyjść za mąż „za Moskala” i przenieść się wraz z synem do Rosji, gdzie prowadziła życie kulturalne i dostatnie, chociaż w kraju przez rodzinę i „towarzystwo” została za tę swoistą zdradę interesów narodowych na zawsze potępiona. Samo powstanie zaś opowiadane

¹⁷ Por. tekst pt. *O dwóch rodzajach literaturoznawczego dyskursu*, w mojej książce *Projekt krytyki etycznej*, Kraków 2005 (prwdr. jako *Wstęp do: Czytane na nowo. Polska proza XX wieku a współczesne orientacje w badaniach literackich*, red. M. Dąbrowski i H. Gosk, Izabelin 2004, s. 7–29).

¹⁸ Szczegółowo objaśnia te sprawy A. Fiut, *Jak za szybą*, w: *Spotkania z Innym*, s. 55–83.

przez Kozaka, który zabił ojca bohatera, jest relatywizowane i bagatelizowane słowami „jakieś powstanie, rebelia, ot, coś takiego”¹⁹ (o wzmocnienie właśnie tego drugiego głosu w dyskursie postkolonialnym chodzi najbardziej). Drugi jego tekst pt. *Powrót* jest jeszcze bardziej demaskatorski i obrazoburczy, gdyż bohaterem czyni nuworyszowską rodzinę Rogoyskich, która wzbogaciła się na cynicznym i wcale niepatriotycznym zarobkowaniu na powstaniu styczniowym: za dostawę broni, furazu dla koni itp. jej „założyciele” kazali sobie bowiem płacić nadzwyczajne kwoty, co dało początek fortunie, umożliwiającej potem przejęcie jednego z polskich majątków zarekwirowanych po powstaniu itd. Podobne tony odnajdujemy w *Galicjady* Ryszarda Sadaja, która opowiada historię rodu Walichradów poczynając od powstania listopadowego. Charakterystyczny rewizjonistyczny ton znaleźć można w *Nocy czerwcowej* Iwaszkiewicza, gdy okazuje się, że całe otoczenie żony powstańca wywiezionego na Syberię za udział w powstaniu listopadowym oczekuje, że uczucie do pięknego rosyjskiego wojskowego, który bywa w majątku z racji uzupełniania („remontu”) koni dla wojska, ostatecznie zwycięży i „pani Ewelina” nigdzie nie pojedzie. Co też się potwierdza. Także w innych tekstach dotyczących historii politycznej tego czasu, we wspomnianym *Zarudziu*, w *Heydenreichu* Iwaszkiewicza próbuje relatywizować ten polski mit (Józio z *Zarudzia* mówi o powstaniach, a zwłaszcza ich skutkach psychologicznych, że to „trochę pozy i więcej sentymentalizmu”).

Ad. 2) Doświadczenie, mit, literatura

Po pierwsze kwestia ta domaga się rozróżnienia refleksji na dwie warstwy: poziom rzeczywistego doświadczenia, polegającego na zawłaszczaniu ziem kresowych przez władzę polską i Polaków (mniejsza już o metody), po drugie chodzi o jej estetyzację i literaryzację, która doprowadziła stosunkowo szybko do wytworzenia swoistej wiązki wartości symbolicznych wokół tego – rzeczywistego, historycznego, materialnego – doświadczenia i w konsekwencji do przekształcenia go w mit. Mit musi mieć materialne podstawy, aby mógł się ukształtować. Tymi są: w warstwie pejzażowej przestrzenność, wyzwanie, piękno, różnorodność krajobrazowa i klimatyczna, dzikość, bujność przyrodnicza, żywność. W warstwie architektonicznej warownie wojskowe, zamki, pałace, dwory i parki, które były – zwłaszcza te ostatnie – swoistymi egzotycznymi enklawami luksusu, bogactwa i wykwintu pośród chłopskiej nędzy i prymitywnych form dookólnego życia (temu aspektowi poświęcona jest wspaniała seria Romana Aftanazego²⁰).

¹⁹ E. Ryłski, *Stankiewicz. Powrót*, Warszawa 1984, s. 23.

²⁰ Por. wielotomową pracę Romana Aftanazego, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, wyd. II, Wrocław 1993.

Osobnym zjawiskiem były miejsca pamięci narodowej, kurhany bitewne, cmentarzyska, miejsca poświęcone krwią poległych Polaków, jak to, o którym pisze Orzeszkowa w *Nad Niemnem*. Te żywe doświadczenia stopniowo podlegały obróbce artystycznej – poczynając od tzw. szkoły ukraińskiej aż po Odojewskiego w wersji krwawej, apokaliptycznej, od Trembeckiego (*Sofiówka*), poprzez Mickiewicza i *Pana Tadeusza* po Kuśniewicza w wersji idylliczno-fantazmatycznej, od Szymona Zimorowica po Buczkowskiego (por. *Wertepy*) w wersji obyczajowej – która sprawiała przeobrażanie się tych historii i terenów w mit. Kolejne pokolenia nie odnosiły się już w istocie do doświadczenia jako takiego, lecz do jego artystycznych wersji (dodajmy jeszcze malarstwo Józefa Chełmońskiego, muzykę Michała Kleofasa Ogińskiego, Karola Szymanowskiego itd.), do mitu właśnie. Najmłodsze pokolenie pisarzy „kresowych” w osobach Włodzimierza Paźniewskiego, Stanisława Srokowskiego, Aleksandra Jurewicza, Marka Ławrynowicza, Anny Boleckiej, Piotra Szewca i in. pisząc swoje książki, których akcja umieszczona jest na byłych kresach, odwołuje się do narracji cudzych, do rodzinnych opowieści, do zapisków i dopiero z tego materiału komponuje własne opowieści. Jest to bowiem drugie pokolenie „pisarzy kresowych”, którzy ani Litwy, ani Białorusi, ani Ukrainy w ich „polskim” wydaniu nie zaznali, czasem ją ledwo pamiętają, a najczęściej i nie znają, całą wiedzę czerpią z drugiej ręki, po czym przekształcają ją w konstrukcje powieściowe. Jest to przykład literaryzacji i mityzacji kresów o działaniu kompensacyjnym w najczystszy wydaniu²¹. Mówienie zatem o kresach jako wyłącznie o micie jest pewnego rodzaju uproszczeniem kwestii, gdyż ten kształtował się stopniowo, w miarę utrwalania na tych terenach polskiej władzy i przekształcania doświadczenia realnego w znaki symboliczne, nie był jednorodny i jednolity, lecz podlegał zmianom („przedmurze chrześcijaństwa”, „miejsce pamięci”, „placówka gospodarza”), w różnych okresach wykorzystywane były jego rozmaite elementy: czym innym karmiła się polityka, czym innym zaś literatura. Rzadko wszakże udawało się osiągnąć stan myślenia o kresach w kategoriach zjawiska regionalnego i ponadpaństwowego, gdyż to uwzględnić by musiało punkty widzenia wszystkich państw pogranicza. Stan taki, jak się wydaje, zaczyna być bliski realizacji teraz, bo na przykład region byłej Galicji jednoczy się ponad granicami w pewnych inicjatywach kulturalnych, gospodarczych, turystycznych itp.; idea ta bliska jest na przykład Andrzejowi Stasiukowi, który ją czynnie wspiera i o niej pisze (publicystyka, ale i książka-reportaż pt. *Jadąc do Babadag*), przyznaje się do niej także jego ukraiński kolega, Jurij Andruchowycz.

²¹ Pisałem o tym w tekście *Reguła kompensacji. O nowej formule kresowości literackiej*, w: *Krainy utracone i pozyskane*, s. 179–194, przedr. w: M. Dąbrowski, *Projekt krytyki etycznej*, s. 305–318.

Ad. 3) Stereotyp Innego a poznanie

Podstawowym wyznacznikiem refleksji interkulturowej jest współcześnie kategoria Innego/Obcego i ta perspektywa musi odegrać znacznie większą rolę w analizie tekstów kresowych. Kuśniewicz pisał kiedyś metaforycznie o „krowie Kalego”, zwłaszcza we wczesnych utworach poetyckich, od których zaczynał swoją literacką przygodę (tom *Słowa o nienawiści*, 1956; *Diabłu ogarek*, 1959). W tych wierszach-poematach zawarta była silna konieczność patrzenia bezstronnego na doświadczenia polsko-ukraińskie, które do tej pory, zdaniem pisarza, podlegały daleko idącemu uproszczeniu, oczywiście zawsze z zachowaniem polskocentrycznego punktu widzenia²². Zarówno Waldenfels²³, jak i inni badacze zjawiska nie mają złudzeń co do tego, że dzięki ich apelom o uwzględnienie racji drugiej strony nastąpi powszechne „kochajmy się”, że znikną rozmaite wzajemne animozje, zapomniane zostaną urazy historyczne i zniknie myślenie stereotypami. Mają jedynie nadzieję, że takie stanowisko pozwala lepiej rozumieć zarówno siebie, jak i drugą stronę, sąsiada, otwiera myślenie na odmiennosc, na inność, kategorię gorszości kulturalnej zastępuje kategorią inności, pozwala spojrzeć bez uprzedzeń i z góry wydawanych orzeczeń. Ślady takiej refleksji odnaleźć można u Miłosza, kiedy w *Dolinie Issy* wkłada w usta Tomaszka naiwne pytania historyczno-cywilizacyjne, gdy ten dowiaduje się rewelacji na temat ariańskiej konfesji swojego odległego przodka, Hieronima Surkonta („Jak to jest, że...”), gdy babka nie podziela litewskich przyjaźni dziadka, gdy – wreszcie – bardzo dobitnie mówi o stosunkach interpersonalnych, interetnicznych i interkulturowych między polskimi a np. żydowski dziećmi w *Rodzinnej Europie*. U Iwaszkiewicza natykamy się raz po raz na ślady takiej obecności, ślady jednak tylko, warunkowane osobistymi upojeniami narratora, często mającymi bardziej podłoże erotyczne (to sugestia Ritza) niż wynikającymi z rzeczywistego przejęcia się kulturą sąsiada (por. tekst Fiuta *Jak za szybko*). Najbardziej dramatyczne obcości w XX-wiecznej literaturze kresowej kreśli Włodzimierz Odojewski, pisarz krążył wokół tych zagadnień od początku twórczości, a ostatecznie dał im wyraz w wielkiej powieści *Zasypie wszystko, zawieje...* Obcość jest tu warunkowana cywilizacyjnie (polski dwór, ruska wieś), erotycznie (rywalizacja o kobietę, Katarzynę), obyczajowo (wiadomo, że przywódca grupy banderowców jest potomkiem dziedzica Czerestwińskiego z nieprawego łoża, synem Ukrainki),

²² „*Słowa o nienawiści* były próbą wyłamania się z milczenia w naszej literaturze w odniesieniu do zakłamanych stosunków polsko-ukraińskich” mówił w wywiadzie *Jest coś narkotycznego w pisaniu*. Z Andrzejem Kuśniewiczem rozmawiała Halina Murza-Stankiewicz, „Wiadomości” 1971, nr 48 (Wrocław).

²³ B. Waldenfels, *Topografia obcego. Studia z fenomenologii obcego*, tłum. J. Sidorek, Warszawa 2002; A. Fiut, *Pytanie o tożsamość*, Kraków 1995; tenże, *Spotkania z Innym*; M. Dąbrowski, *Swój/Obcy/Inny. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*, Izabelin 2001.

wreszcie politycznie (II wojna światowa i jej lokalne skutki). Ten opis jest jednostronny, wyraźnie preferujący rację strony polskiej, Pawła Woynowicza i jego bliskich, niemniej bardzo charakterystyczny. Poddaje się łatwo psychoanalizie, gdyż bardzo wiele działań bohaterów ma u swego podłoża zawirowania i tajemnice psychiki, rozmaite traumy, wyparcia, niezagojone rany, nieprzepracowaną żalobę, które sterują zachowaniami zewnętrznymi. Ta powieść najbliższa jest dziewiętnastowiecznym tekstom z kręgu tzw. szkoły ukraińskiej, niektórym dramatom Słowackiego itp. W późniejszym tekście pt. *Oksana* Odojewski próbował złagodzić to wrażenie, konstruując historię miłosną między Polakiem a Ukrainką, w zbliżeniu kochanków daje próbkę objaśnienia wzajemnych relacji narodowych. Powieść jednak grzeszy sporymi uproszczeniami i dlatego nie ma wielkiej wagi, aczkolwiek istotna jest jako sygnał zmiany stanowiska. Wspomniałem na początku o Kuśniewiczu, który z kolei buduje nieomal idylliczny obraz współżycia różnych grup narodowościowych na Ukrainie (*Strefy, Droga do Koryntu*), interesuje go raczej budowanie dyskursu porozumienia niż dyskursu pretensji i oskarżeń²⁴, co z historycznego punktu widzenia może być traktowane jako dyskurs upraszczający i naiwny.

Ad. 4) Fantazmatyczność przedstawienia

Twórczość Tadeusza Konwickiego nasycona jest pierwiastkiem fantazmatycznym, który dawał o sobie znać w całym jego pisarstwie, by wspomnieć choćby *Sennik współczesny, Nic albo nic, Małą apokalipsę* itp. Słusznie Maria Janion umieściła uwagi o jego twórczości w książce pt. *Projekt krytyki fantazmatycznej*²⁵. Najdziwniejszą jednak książkę z tego gatunku Konwicki napisał późno, myślę o powieści *Bohiń* (1987). Podobnie, jak opowiadania Iwaszkiewicza z tomu *Ogrody*, rzecz ta składa się z dwóch równorzędnych elementów: Dichtung i Wahrheit. Ten drugi element poświadczany jest przez przywoływane – prawdopodobne! – elementy biografii pisarza, częste osobiste wstawki, w których nie brak i obrazu kota Iwana, i nawiązań do „nyży” pisarza na ul. Górskiego w Warszawie i wreszcie nazwiska „Konwicki”. Nazwiska pisarza, które w *Bohini* przysługuje pradziadowi Michałowi, babce Helenie, wówczas trzydziestoletniej starej pannie, która „zapomniała się” z rudym Żydem z miasteczka Bujwidze, Eliaaszem Szyrą i oświadcza ojcu, że „jest brzemienna” (w następstwie czego ojciec Szyrę zastrzelił i został aresztowany przez rosyjskiego żandarma; władza jest obca,

²⁴ A. Fiut używa nazw „dyskurs symbiozy”; por. *Wielkie Księstwo Litewskie: między utopią a nostalgią*, s. 40–52.

²⁵ Jednym z argumentów jest stylizacja biografii według wzorów romantycznych, np. przedstawianie siebie jako nieślubne dziecko, bastarda, Żyda, w tle stale obecna jest figura ojca itp. Por. M. Janion, *Tam gdzie rojsty. Przypadek romantycznego mediumizmu*, w: *Projekt krytyki fantazmatycznej*, s. 149–174, tu: 164.

ale porachunki „swojskie”!), wreszcie ojcu pisarza, o którym nie wiemy, czy miałby być potomkiem Szyry właśnie. Ponieważ jest to rzecz przynależna do tzw. „późnej twórczości”, nosi charakterystyczne jej cechy, tzn. chętnie wplata w narrację fragmenty faktycznej biografii, nawiązuje do tego, co już się w życiu wydarzyło jakby nie dbając o to, „co sobie ludzie pomyślą”²⁶. Konwicki pisze: „Moja babka była sierotą, tak jak ja” (s. 19); „Całe życie skradałem się w wyobraźni za ojcem, chciałem zobaczyć jego żywot, pragnąłem poznać jego tajemnicę, którą zdołał ukryć przede mną i zabrać do grobu, do tej mogiły na cmentarzu górującym na rozległym wzniesieniu nad Nową Wilejką [...]” (s. 104). Oprócz więc czynnika Wahrheit jest też Dichtung, element poetycki; „[...] zdyskwalifikowana jako autobiografia, podobna opowieść zachowuje w płaszczyźnie wypowiedzi wartość jako fantazmat” – pisze Lejeune, jakby za przykład brał dosłownie pisarstwo Konwickiego²⁷. Wszystko tu jest gęsto splecione, niezracjonalizowane, nie dające się rozwikłać, oddzielić jedno od drugiego, pewne wątki – jak np. matka pani Heleny, jej tajemnicza śmierć, grób w lesie przy drodze, nie na cmentarzu, dziwne zamknięcie ojca, rytualne niemal biczowania, jakim się poddaje, tajemnicza postać księdza Siemaszki, niejednoznaczna pana Korsakowa, który przejął po powstaniu majątek Konwickich – Miłowidy, stary służący Konstanty, który twierdzi, że ma sto osiemdziesiąt dwa lata itp., itd. Rzeczywistość doświadczana jest konkretna i prosta: to stary dwór, niezbyt wygodne krzesła, samowar sypiący iskrami, cudowne łąki, rzeka, las, upalny sierpień, żniwa, podorywki, pudermantel ojca, jego milczenie, „żywiola”, Emilka, jej narzeczony itd. Rzeczywistość myślna, psychiczna, odczuwana jest spleciona, gęsta, nieprzejrzysta, nie pozwala się uporządkować, dręczy, trzyma Helenę – bo ona jest głównie jej eksponentką – jak zakładnika, truje, napawa lękiem, wyniszcza fizycznie (Helena choruje ciężko), odbiera jasność sądenia. Te zachowania zresztą dominują też w osobowości pisarza, eksponuje je zaraz na pierwszych kartach książki: „A ja przedzieram się przez zaułki czasu, przez drętwość wyobraźni, przez moją własną rzekę jakiegoś bólu i muszę się przedostać na tamten brzeg, do mojej babki, Heleny Konwickiej, starzejacej się powoli panny w smutnym czasie, w posępnej epoce, w beznadziejnej chwili beznamiętnej historii, co płynie jak powódź za nami, obok nas, przed nami” (s. 6). Babka ma status fikcji, Konwicki pisze: „Gdzież jest moja babka, moja **stworzona** [podkr. moje] przeze mnie babka, Helena Konwicka, która razem ze mną przeżyje swoją miłość i razem ze mną któregoś dnia umrze” (s. 105). Ta wspólnota oznacza zależność: „wnuk” „wytwarza” „babkę” w swojej narracji, jest ona tworem opowiedzianym, bytem literackim.

Historia ta, jak widać z powyższego cytatu, wymyślona i fikcyjna, tak obficie przetykana nicią biograficzną Wahrheit, niezwykle silnie spłótła wątek

²⁶ Por. T. Wójcik, *Późna twórczość wielkich poetów. Dramat formy*, Warszawa 2005, s. 5–26.

²⁷ P. Lejeune, *Pakt autobiograficzny*, tłum. A. Labuda, „Teksty” 1975, nr 5.

żydowski z wątkiem polsko-szlacheckim i rosyjskim. Szyra twierdzi, że wrócił z Syberii (gdzie trafił po upadku powstania styczniowego jako młodzieniec) dla niej, dla Heleny. Helena, wierna pamięci Piotra Pieślaka, zmarłego w powstaniu narzeczonego, ulega namiętności jego i własnej, jest w ciąży, zawiadamia ojca, że chce to dziecko urodzić. Kresowe miasteczko Bujwidze, gdzie jeździ się do katolickiego kościoła, który służy głównie okolicznemu ziemiaństwu polskiemu, zamieszkuje ludność głównie żydowska, zaś władza jest rosyjska.

Andrzej Kuśniewicz, u którego od początku (por. *Strefy*, 1971) pojawiał się wymieszany świat polsko-ukraińsko-niemiecko-żydowski, ostatnią swoją książkę w całości poświęcił Żydom, a dokładniej – stosunkom polsko-żydowskim w Galicji, z której się wywodził i którą znał najlepiej. *Nawrócenie* z 1987 r., owo „Requiem dla kultury jidysz”, (s. 205) umieszcza opowiadanie w jakimś anonimowym Miasteczku. Dzieli się ono na Dolne Miasto (tzw. Zarzecze), zasiedlone przede wszystkim przez ludność żydowską, zwłaszcza biedniejszą i Górne Miasto, gdzie mieszkają Polacy, ale również coraz częściej, bogaci i/lub asymilowani Żydzi („Wykwintna polszczyzna wzorowana na wieszczach [...]”, „Ci, co dawno wyszli z getta i przestali się do pochodzenia z niego przyznawać”, s. 131). Wszystko to razem jawi się w świadomości współczesnego bohatera-narratora (samego pisarza?, wiele śladów na ten kryptoautobiografizm wskazuje), gdy odwiedza w Paryżu żydowskiego kolegę z czasów szkolnych i przyjaciela, Rudka Pordesa. Z perspektywy lat siedemdziesiątych narrator przerzuca się w Dawne, w Przedczas, w Minione, w Puste Miejsca, jak – dosłownie – sygnuje te wędrówki, by opowiedzieć swoją wersję polsko-żydowsko-ukraińskiej historii. Cała powieść jest właściwie narracją na temat Miasteczka, w którym ludności polskiej jest mało, rdzenni Polacy to przede wszystkim okoliczne ziemiaństwo, których synowie, jak narrator, kształcą się w mieście, ono samo zamieszkiwane jest przez ludność żydowską i ukraińską. Stosunki polsko-żydowskie opowiedziane zostały przez pryzmat stosunków żydowsko-ziemiańskich, a te opisywane są z ciepłem. Jak wiadomo, każdy dziedzic miał „swojego Żydka”, który prowadził dla niego (lub za niego) handel produktami rolno-leśnymi, przywoził plotki z miasta i świata, był najczęstszym pośrednikiem w wymianie informacji między dworami a także między miastem a wsią. Było to współzycie zgodne i przyjazne, trochę nawet idylliczne. „Nasz pachciarz, totumfacki i faktor na podorędziu, prawie członek rodziny, też z dziada pradziada przy nas, towarzyszący mojej rodzinie” (s. 45). Można nawet powiedzieć, pisałem o tym kiedyś, że „[...] fantazmat wspólnoty wydaje się dla jego myślenia wyznacznikiem bardziej istotnym niż faktyczne doświadczenie historyczne”²⁸. Drugi szczebel, to stosunki polskich, żydowskich i ukraińskich mieszkańców Miasteczka, które układają się zmiennie,

²⁸ M. Dąbrowski, *Wspomnienie jako legitymizacja wspólnej historii: Przypadek Andrzeja Kuśniewicza*, w: *Swój/Obcy/Inny*, s. 137–145, tu: 141.

w zależności od koniunktury politycznej i gospodarczej. Kuśniewicz pisze na ten temat dużo, niekiedy publicystycznym lub dyskursywnym stylem. Ludność miejscowa, ukraińska, pojawia się rzadko, na przykład w postaci „dziewuchy” zmywającej schody w zajeździe, w nazwach ukraińskiej sieci handlowej, w konflikcie interesów handlowych, ledwie tu zarysowanych, choć obecnych itp. Widocznie wątek ukraiński, w istocie swej polityczny, źle wpisywał się w fantazmat, raził konkretnością.

Narrator Kuśniewicza nieustannie podkreśla zarówno fakty potwierdzające doświadczenie wspólnotowości, jak i rozdzielenia, głębokiej, nie do przełamania różnicy. Narracja jest kapryśna jak wspomnienia, które tkają się z fragmentów, ułomków, okruchów, przetykanych doświadczeniem rzeczywistym, wyłaniają się z niebytu zabarwione upływem czasu, więc albo nieostro, albo z jakichś powodów przebarwione; klisze, zdjęcia, fragmenty albumu. Jest fantazmatyczna, gdyż nosi w połowie przynajmniej stylistyczne cechy snu, może lepiej: koszmaru sennego, który powraca („nawraca”?), nie daje się usunąć, ominąć, jest natrętny, podstępny, atakuje wyobraźnię stale i wszędzie, oplata jak pajęcza sieć. Odradza się. Opowiadanie przyjmuje kształt historyczno-obyczajowego i kulturowego eseju, który by był banalny i „nieartystyczny”, gdyby nie owa fantazmatyczność, odbierająca konkretowi indywidualizującą wartość. To, co konkretne, przesuwa na poziom znaku – obrazu – symbolu – alegorii i projektuje lekturę niejednoznaczną, pytającą i refleksyjną. Nie da się w nim oddzielić wyraźnie tego, co należy do sfery racjonalnego od tego, co rodzi się w przestrzeni onirycznego, wyobrażonego, dręczącego. Jedno przenika drugie, splata się w dziwaczne niekiedy konstrukty obrazów i myśli, łączy to, co rodzime z tym, co egzotyczne, polskie z żydowskim i ukraińskim, zasiedziałe z mobilnym, stare z nowym, prawdziwe z nieprawdziwym wytwarzając jakiś nowy, swoisty rodzaj prawdy, osiągając tym samym rezultat akulturacyjnej infiltracji. Infiltracji podwojonej, działającej bowiem nie tylko w stronę obcą, ale i polską, wzajemnie się przenikającą – jak w tych opowieściach.

Ad. 5) Przestrzeń nacechowana

Osobne miejsce w tej refleksji winna zająć pejzażowość kresów, opisywana często w literaturze, ukazywana na obrazach. Dotyczy to zwłaszcza Ukrainy, Litwa, jak w ogóle kresy północne, były „ciaśniejsze”. Z tego dwoistego doświadczenia przestrzeni wykreowane zostały dwa podstawowe typy prezentacji przestrzeni kresowej: pierwszy ukazywał jej „bezkres”, „nieskończoność” i kojarzył ją, ze względu na stepowość, letnie upały i roślinność z sycylijskością. Za tym obrazem stoi przede wszystkim Iwaszkiewicz, pisarz szczególnie zmysłowo odbierający przyrodniczo-pejzażowe doświadczenia, który znał obie te przestrzenie bardzo dobrze i nadawał im specyficzne kulturowe znaczenie „Włochy funkcjonują

przy tym jako kulturowy tekst powierzchniowy ukraińskiego tekstu głębokiego” – pisze o Iwaszkiewiczu Ritz²⁹. W tym duchu prezentują ją także pisarze tacy, jak Kuśniewicz, Chciuk, Sadaj, Stojowski i inni. Odojewski tak to charakteryzuje: „Paweł Woynowicz – którego zrodziła ta ziemia, jak zrodziła jego dziadów i pradziadów, jak daleko tylko sięgnąć w pomrokę jej dziejów, bo zawsze byli na tej ziemi, znikąd nie przyszli – zwał stepem, jak wszyscy tutejsi, choć gdzie indziej zwą połoniną, pastwiskiem, dziką łąką, ugorem, wertepem, obojętnie zresztą jak, o to samo przecież chodzi: burzan, ostnica, miodunka, byliny, piołuny, mięty, rumian gdzieniegdzie, gdzieniegdzie osty i soczyste trawy, sypiące nasiennym puchem i pyłem w swym ustawicznym falowaniu [...]”³⁰.

Kresy północne z kolei, reprezentowane przede wszystkim przez pióra Miłosza i Konwickiego, Mackiewicza, Auderską i Jurewicza pokazują przestrzeń wąską, kreują lokalność czy w najlepszym razie regionalność jako jej zasadniczy wyraz. W *Dolinie Issy* Miłosz opowiada właściwie historię pewnego ziemiańskiego dworu z okolicznymi wsiami, które w jakiś sposób były z nim związane (parcelacja, serwituty, kmiecie). W *Rodzinnej Europie* – wielokulturowe Wilno, w *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* (przynajmniej w pewnej części) chodzi o rodzinne Szetejnje, pobliską parafię itp. U Konwickiego jest to podwileńska miejscowość, w której się wychowywał u dziadków (wcześnie osierocony) i która stała się archetypem przestrzeni domowej, sam pisarz wielokrotnie o tym mówi wskazując, że jego wyobraźnia zawsze ląduje w tym samym miejscu świata, w pewnym zakolu Wilejki. Miłosz z kolei podkreśla znaczenie „przestrzeni pewnego powiatu”, która stała się na zawsze wyznacznikiem patrzenia na świat i jego w nim miejsce (strategia zadomowienia wynikająca przede wszystkim z istnienia w określonym modelu kultury, determinowanym przez ów „powiat” i jego swoistość). Obie te przestrzenie niosą w sobie połączenie materialnego konkreту z wartościowaniem symbolicznym³¹, ich spacjalna faktyczność nie wpływa tu w żadnym razie na sposób ich mentalnego waloryzowania, pozwala na wytworzenie szczególnego naddatku znaczeniowego. Znakom tej geograficznie przecież jak najbardziej konkretnej przestrzeni nadaje się specyficzne znaczenia humanistyczne, można by więc mówić o narodzinach tzw. geografii humanistycznej (współcześnie rozwija ją Szewc czy Stasiuk). Z jednej strony ma się świadomość, że taka oto przestrzeń w jakiś szczególny sposób wytwarza osobowość i charakter ludzi ją zamieszkujących, z drugiej strony mieszkańcy danej przestrzeni czują się w jakiś specyficzny sposób z nią związani, a piszący wręcz skazani na powielanie pewnego schematu myślenia, zatopienia w jej szerokości lub swoistej „gęstości” (jak na kresach północnych).

²⁹ G. Ritz, *Kresy polskie w perspektywie postkolonialnej*, s. 7.

³⁰ W. Odojewski, *Zasypie wszystko, zawieje...*, Warszawa 2006, s. 10.

³¹ Por. M. Porębski, *O wielości przestrzeni*, w: *Przestrzeń i literatura*, red. M. Głowiński i A. Okopień-Sławińska, Warszawa 1978.

Ad. 6) Retoryka literatury kresowej

Warstwa retoryczna literatury kresowej w najbardziej wyrazisty sposób ekspozuje nostalgię utraty. Można zakładać, że przyczyną fundującą jej powstanie i rozkwit jest właśnie poczucie straty, które podlega swoistemu przepracowaniu w słowie literackim, korpus literatury kresowej jest swoistym doświadczeniem żałoby. To naturalny odruch osób piszących, które utraciły swoje korzenie i dziedzictwo, znalazły się w sytuacji osób wykorzenionych z ziemi, a często i z kultury, w tym mianowicie sensie, że nie odnajdywały w swoim bezpośrednim otoczeniu odniesień do własnego języka i emocjonalności, które by pomagały pojmować i tłumaczyć nowy świat. A jest to jedno z najbardziej podstawowych pragnień. Katerina Longley nazywa takie doświadczenie doświadczeniem „piątego świata”, doświadczeniem e/migrantów, ludzi bez ojczyzny, wyrzuconych przez rozmaite przyczyny ze swojej „małej ojczyzny”³². Tu chodzi oczywiście o wyroki Historii. Mieszkańcy kresów próbowali zachować swoje językowe, mentalne i obyczajowe środowisko przenosząc się całymi zbiorowościami na nowe tereny (np. lwowiacy do Wrocławia – biblioteka Ossolińskich została przeniesiona ze Lwowa do Wrocławia właśnie – i w ogóle na Dolny Śląsk, mieszkańcy kresów północnych z Wilnem na czele do Torunia i na Mazury itp.), jednak taki sam układ topograficzno-socjologiczny był nie do odbudowania, system jako całość został zaburzony, znak został bowiem oderwany od znaczenia, a tylko w tym zespoleniu stanowią całość i wytwarzają sens. Retoryka żałoby i język nostalgii były podstawowymi składnikami swoistego kodu kulturowego, jaki wykształciła ta literatura i to zarówno w wersji literatury pięknej, jak i wersji dokumentu osobistego (eseje, dzienniki, pamiętniki, wspomnienia). U Miłosza będą tu grały rolę wszystkie wspomniane aspekty i modele, znakomitym zwieńczeniem tej refleksji będzie *Rodzinnna Europa*, ale i jego późne wypowiedzi, formułowane już z perspektywy pobytu krakowskiego. Dla Konwickiego Wilno i okolice pozostaną do końca przedmiotem swoistej adoracji literackiej, pozycja narratora jest zawsze pozycją człowieka wspominającego i tęskniącego. W powieściach Haliny Auderskiej bohater, mieszkający już od lat przy polskiej nowej zachodniej granicy, rozdzierany jest tęsknotą za swoją pierwotną krainą, którą uświadamiają mu przeloty dzikich gęsi, jak w ogóle w szerokim sensie zjawiska przyrodnicze. Człowiek kresowy bowiem jest w większym stopniu niż ludzie zachodu złączony z rytmem natury, z porządkiem kosmicznym, czuje się ich elementem i odbiera te zjawiska emocjonalnie. Dla małego bohatera poematu Jurewicza jest to żal za opuszczanymi dziadkami, kolegami i oswojeniem, które z doświadczenia bezpiecznego zamienia się, już w Polsce, w doświadczenie traumatyczne, doświadczenie uświadomionej brutalnie obcości i niechętnego przyjęcia. Ukraina w całości

³² Cytuję za: W. Kalaga, *Mgławice dyskursu. Podmiot, tekst, interpretacja*, Kraków 2001, s. 279 i n.

podlega swoistej retoryzacji, jak już powiedziałem w poprzednim fragmencie. Językowy wyraz nostalgii pozwala osiągnąć swoisty wyraz estetyczny tych tekstów, wyraz słabo zdyskursywizowany, pisany na jednej nucie, w jednej tonacji, poza kilku wyjątkami (Mackiewicz, Odojewski) promujący przede wszystkim język polskiego żalu i polskiego doświadczenia, owijający ewentualne trudne problemy w mgłę fantazmatycznych niejasności.

The Borderlands in a Postcolonial Criticism Perspective

Summary

The article proposes reading Borderlands literature through the application of post-colonial criticism. Poland is often called: a colonist who has been colonized. Moreover, there are two meanings of this statement: first – Poland acted as a colonist in the eastern territories (the time of so-called First Republic of Poland and this may be classified as a “normal” behavior), and second, Poland acted this way at the time of partitions, when it was colonized by the neighbouring superpowers. This led to specific problems and experiences which are then retold in literature, personal and historical documents. Reading Borderlands literature through the lens of postcolonial criticism means: 1) taking into consideration borderline, local (not only metropolitan) discourses, in other words, taking into consideration historical and political threads; 2) understanding stereotypes of the Other/the Stranger in a different way; 3) exposing the rhetorical rules and the aims of “the uniform language”; 4) taking into consideration a peculiar and peculiarly understood phenomenon of space; 5) the fantasmatic representation of characters and situations in texts; and finally 6) the increasingly literary character of the Borderlands experience. These assumptions are backed up by short exemplary analyses.